

Antonina Karpowicz-Zbińkowska: Leonardo García Alarcón, Antonio Draghi, „El Prometeo”

Nigdy nie dotrzemy do autentycznego brzmienia z czasów minionych, nie dotrzemy też do „esencji” muzyki, do muzyki samej w sobie, bez tego jej elementu przypadłościowego. Któż bowiem potrafiłby zrealizować platońsko-pitagorejski ideał „muzyki czystej”, zapisanej w gwiazdach, a odwzorowany jedynie nieporadnie w zapisie nutowym? – pisze Antonina Karpowicz-Zbińkowska w cyklu „Perły muzyki dawnej”.

Dwa hasła: „Muzyka dawna dzisiaj jest tylko gatunkiem sztuki współczesnej” oraz „Nie ma innej muzyki niż muzyka współczesna” (przy czym uważam się za autorkę pierwszego z nich, autorem zaś drugiego jest kompozytor Mieczysław Litwiński) opisują właściwie to samo zjawisko. Otóż każda epoka, a właściwie obecnie to już niemal każde dziesięciolecie, gdyż wszystko dzieje się coraz szybciej, charakteryzuje się własnym gustem i stylem, także w dziedzinie muzyki. Widać to nie tylko na przykładzie muzyki popularnej, której brzmienie daje się doskonale zidentyfikować zwykle już po pierwszych taktach, czy mamy do czynienia z muzyką z lat 70., 80., czy 90.

To samo zjawisko, chociaż jeszcze bardziej interesująco, da się zaobserwować na przykładzie interpretacji muzyki dawnej. Po zamasztych interpretacjach w stylu romantycznym, na ogromne XIX-wieczne składy orkiestry, pojawił się tzw. nurt autentyzmu, polegający na wykonywaniu jej w sposób maksymalnie zbliżony do tego, w jaki

była wykonywana w czasach swego powstania. Muzyka dawna, a przynajmniej współczesne jej dzieje, rządzą się prawami podobnymi do tych, które mają miejsce w innych gatunkach sztuk. Autentyzm miał w sobie coś z poszukiwania przerwanej tradycji i próby jej odbudowania, albo chociaż podjęcia jej przerwanej wątku i kontynuacji.

Postmodernizm przyniósł zaś zupełnie przeciwny sposób traktowania muzyki, a więc w oderwaniu od jej historycznego kontekstu. Miesza ją z elementami zupełnie jej obcymi jak np. przez dodanie współczesnego instrumentarium, czy wykonując na sposób właściwy dla zupełnie innego obszaru geograficznego czy kulturowego, wreszcie przechodząc płynnie pomiędzy gatunkami lub łącząc muzykę sakralną i świecką itd.

Te zmiany w sposobach traktowania muzyki oddają też drogę jaką przechodzi sztuka świata zachodniego. Za każdym razem mamy tu niby do czynienia z muzyką dawną, której autorami byli ludzie innego czasu. Jednak współcześnie odbierać ją możemy wyłącznie poprzez filtr jakim jest wrażliwość i gust współczesnego świata. Nigdy nie dotrzemy bowiem do autentycznego jej brzmienia z czasów minionych, nie dotrzemy też do „esencji” muzyki, do muzyki samej w sobie, bez tego jej elementu przypadłościowego. Któż bowiem potrafiłby zrealizować platońsko-pitagorejski ideał „muzyki czystej”, zapisanej w gwiazdach, a odwzorowany jedynie nieporadnie w zapisie nutowym? Wglądając w nuty nie mamy bowiem pełnego i wyraźnego wglądu w idee, a jedynie w cienie idei. Tak jak obcując z liczbami, mamy do czynienia jedynie z mizernymi cieniami liczb-idei – jak nauczali późni pitagorejczycy. Tak więc teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno (Por. 1 Kor 13, 12), za pośrednictwem przemijających gustów i mód światowych. W tym sensie oba hasła, które zacytowałam na początku są prawdziwe.

Szczególnym przypadkiem takiej muzyki dawnej, która jest w podwójny sposób sztuką współczesną jest płyta, którą chciałabym zaprezentować. Jest to opera włoskiego kompozytora Antonia Draghiego (1634-1700) El Prometeo. Opera ta powstała w 1669 r. na polityczne zamówienie dla dworu Habsburgów w Wiedniu. Libretto opery zostało napisane w języku hiszpańskim. Niestety akt trzeci opery zaginął, zachowało się jedynie libretto. Leonardo García Alarcón, znany z odkrywania dla współczesności i wykonywania po raz pierwszy nieznanymi zupełnie dzieł scenicznych, tym razem nie tylko tchnął nowe życie w to dzieło, ale sam również skomponował brakujący akt, przestudiowawszy uprzednio gruntownie warsztat kompozytorski Draghiego.

Mamy tu zatem do czynienia zarówno z autentyczną muzyką dawną, przefiltrowaną przez współczesną wrażliwość i styl wykonawczy oraz muzyką skomponowaną współcześnie, zręcznie naśladującą autentyczną muzykę z epoki. Obie części płyty są jednak w jakimś sensie sztuką współczesną. Kto wie jednak, czy nie jest to obecnie jeden z nielicznych wartościowych gatunków sztuki współczesnej.

Proszę szczególnie zwrócić uwagę zwłaszcza na uwerturę, która w interpretacji Alarcóna brzmi niczym ogniste tango:

El Prometeo, Overture



A tu z kolei doskonale skomponowana przez Alarcóna scena zbiorowa z III aktu:

El Prometeo, Act III Scene 11: O Suma Deidad



I również autorstwa Alarcóna solowa aria Minerwy.

El Prometeo, Act III Scene 11: Y a Tus Plantas



Całość płyty można znaleźć pod tym linkiem.

Antonina Karpowicz-Zbińkowska



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

